



Wśród przeczytanych łąk, a sonansów... O literaturze totalnej trochę innym głosem

Ogólniki

1

*Gdy z wiosną życia, duch Artysta
Poi się jej tchem jak motyle,
Wolno mu mówić tylko tyle:
„Ziemia – jest krągła – jest kulista!”*

2

*Lecz gdy późniejszych chłódów dreszcze
Drzewem wzruszą, i kwiatki zlecą,
Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
„U biegunów – spłaszczona – nieco...”*

3

*Ponad wszystkie wasze uroki,
Ty! Poezjo, i ty, Wymowo,
Jeden – wiecznie będzie wysoki:*

* * * * *

Odpowiednie dać rzeczy – słowo!

Cyprian Kamil Norwid¹

Jeszcze kilka wiosen wstecz zdawało mi się, że wszystko co mam do powiedzenia na temat geometrii, geologii i geografii owego norwidowskiego globu już powiedziałem, nieznany kontynent został odkryty i nazwany, i to jeszcze na przedostatnim okrążeniu zeszlowiecznej gonitwy garbusów, gonitwy dookoła szacownych murów Ilionu. Na dodatek, zabawna koincydencja, zdarzyło się to w urodziny Kartografa, który te zawody kompletnie zdominował – numer „Dekady Literackiej” z moim *Aneksm do słownika terminów literackich* ukazał się dokładnie 30 czerwca 1999². Prawie nikt tego „prezentu” wtedy nie zauważył,

1. Najlepszy manifest poetycki jaki kiedykolwiek napisano. Dlatego pozwoliłem sobie przytoczyć go w całości, taki spóźniony hołd dla *Vade-mecum*.

2. Resztę dopowiadałem w niezliczonych przypisach do tamtego *Aneksu*, których obszerny wybór znalazł się w mojej Krzywej Teoretycznej. Zob. Zenon Fajfer, *Liberatura czyli literatura*

może i dobrze, niewykluczone bowiem, że pegaz trojański liberatury musiałby pozostać za murami.

Więc sądziłem, że o literaturze totalnej nie mam już nic więcej do powiedzenia, że wszystko zawarło się w słowie *liberatura*. Czyli także w głoszonej wspólnie z Katarzyną Bazarnik idei nowego gatunku literackiego, przełamującego dotychczasowe podziały i taksonomie; gatunku dowodzącego rzadkimi niczym jednorożec czy dziobak ale jednak żywymi okazami, że książka może być równie naturalnym medium pisarza jak mowa i pismo. Idei może ryzykownej, ale chyba jakoś poszerzającej terytorium literatury, skoro mówi się o liberaturze jako współczesnym nurcie, a dla rosnącej grupy literaturoznawców i czytelników materialny tom przestał być przezroczystym futerałem na tekst.

W tym moim „głoszeniu” było jednak wszystko z wyjątkiem... głosu. Mówiłem bez głosu, można powiedzieć.

* * *

Tak... Owa wykrzyczana wielkimi literami i wytłuszczoną czcionką „literatura totalna” pozbawiona była głosu, to była przede wszystkim totalność dzieła, totalność pisma. Choć podkreślałem równoważność wszystkich elementów, głosu właściwie nie dopuszczałem do słowa, był niemy. Z początku nie znajdowałem takiej potrzeby, potem odwagi.

Stawką od zawsze było znoszące podział na treść i formę dzieło. Dzieło, w którym wszystko łączy się ze wszystkim, wszystko znaczy, nic nie jest przypadkowe. Wszystko, czyli nie tylko słowo, zdanie, tekst, ale w ogóle i w najdrobniejszym szczególe cała książka. Ciało książki... Księga jak świat, choć to i tak dość ostrożnie powiedziane.

Trochę tu z siebie pokpiwam, ale tylko trochę. Bo nie był to sztucznie wydumany za biurkiem estetyczny koncept, tylko wyraz pewnej wiary, że nie rządzi nami przypadek. Albo sprzeciwu, że nie powinien rządzić. Że dzieło literackie może mówić tak, jak dotąd jeszcze nie mówiło. A gdy próbowało, prawie nikt tego nie słyszał.

* * *

A więc byłeś bliski pewnego ideału, cisza to poezja doskonała. Drwij sobie...

totalna. Teksty zebrane z lat 1999-2009 / Liberature Or Total Literature. Collected Essays 1999-2009, pod redakcją, w przekładzie i z posłowiem Katarzyny Bazarnik, ze wstępem Wojciecha Kalagi, Korporacja Ha!art, Kraków 2010, seria *Liberatura* tom 12.

* * *

Na pytanie „co to jest liberatura”, ostatnio najchętniej odpowiadam: próba wiary, że wszystko ma sens, że wszystko może mieć znaczenie. I że jeszcze książka nie umarła, nie wszystko da się złowić w Sieć.

* * *

Głos wyłaniał się powoli, nieśmiało. Po raz pierwszy w finalnym fragmencie *Primum Mobile*³. Dobywał się zza roztrzaskanego ekranu, jakby zza kadru, bardzo cicho. Wyszepcane przez Kasię *Słowo* długo było jedynym, jakie zdołałem wypowiedzieć. Wymówić cudzymi ustami.

Więcej dźwięku pojawiło się na ekranie *Powiek*⁴. Kto otworzy okna, ten usłyszy ptasie skrzypce, kto stłucze szybę, ten. Ale same wiersze nadal milczały jak grób. Aż do *Widoku z głębokiej wieży*, który zaczął wybrzmiewać zanim jeszcze się ukazał⁵. Dopiero *Widok* pozwolił mi się zbliżyć do żywego słowa.

* * *

Żywe słowo... Co to za dziwna istota, to „żywe słowo”...?

* * *

Moje pierwsze próby publicznego czytania wierszy miały, jak mi się wydaje, więcej z teatru niż z poezji, taki swoisty performance z happeningowym zacięciem. Nie podważam tych prób, bo rezultaty bywały interesujące i na ogół żywy był ich odbiór, stwierdzam jedynie różnicę. Zapoczątkowało je wydanie, po pięciu latach od przygotowania prototypu, tomu wierszy *dwadzieścia jeden liter* (2010)⁶. W tym performatywnym działaniu słowo przybierało nietypowe formy: bywało

3. Którego pierwsza wersja (przygotowana jako animacja flashowa we współpracy z Marcinem Lewandowskim) powstała w 2005 r. i była prezentowana na mojej wystawie *Słowa* w Galerii Enter w Poznaniu (27 października-5 listopada 2005). Można się było z nią zapoznać także w prototypowym egzemplarzu tomiku *dwadzieścia jeden liter* (2005), którego oficjalne wydanie ukazało się w liberackiej serii Ha!artu dopiero pięć lat później, a *Primum Mobile* tym razem ekranizował dla mnie Jakub Woynarowski.

4. Zenon Fajfer, *Powieki*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2013 (książka + CD).

5. Zenon Fajfer, *Widok z głębokiej wieży*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2015 (w chwili pisania tych słów książka została właśnie skierowana do druku).

6. Zenon Fajfer, *dwadzieścia jeden liter/ten letters*, przeł. Katarzyna Bazarnik, Korporacja Ha!art, Kraków 2010, seria *Liberatura* tom 10–11.

czytane wraz z publicznością na kilka głosów (*Niedorzeczność*), wypowiedane szeptem (*Lotos*), a nawet całkowicie niesłyszalne (*Paradoksy Zenona*). Zabiegi te wynikały z chęci znalezienia adekwatnego sposobu przeczytania nietypowo zapisanej poezji, to z pewnością. Ale chyba też z podświadomego lęku przed wystawieniem się na widok publiczny z czymś tak kruchym, delikatnym i wstydliwie intymnym jak wiersz nieubrany w żaden formalny kostium.

Ten przemożny lęk nieco łagodziły okoliczności prezentacji, to, że większość performansów wykonywałem za granicą, i przeważnie wraz z Kasią. Wiersze wybrzmiewały po angielsku, wyczarowane jej melodyjnym głosem (i w jej przekładach), co znacznie zmniejszało u ich autora uczucie zakłopotania, żeby nie powiedzieć wstydu. Moja ułomna znajomość języków, tak frustrująca w innych okolicznościach, nigdy nie pozwalała mi w pełni odczuć jak te czy inne frazy mogą zabrzmieć w uszach anglojęzycznego odbiorcy (a tym bardziej w tłumaczeniu na chiński czy japoński, wtedy słucha się swoich utworów jak muzyki, całkowicie abstrakcyjne doświadczenie). Wyjątkiem jest rozwijana przez nas akcja poetycka *Liberty Poem*, ale ona akurat energię czerpie także z tego międzynarodowego kontekstu, z niezmordowanego bogactwa języków, kultur i form opresji⁷.

Jednak w głośnym czytaniu tamtych wierszy, a później wierszy z *Powiek*, pierwotnie nie było świadomego zamiaru artystycznego, to nie była poezja przeznaczona do publicznej lektury. Raczej nurtowało mnie jak te słowa wprawić w ruch, jak sprawić, żeby tańczyły, rozplywały się na oczach czytelników, krystalizowały pod ich dotykiem... W chwili tworzenia bardziej nurtowało mnie, jak to pokazać⁸.

* * *

Ta chęć dotknięcia żywego słowa zrodziła się dopiero teraz, wraz z poezją *Widoku z głębokiej wieży*. I mocno wpłynęła na moje obecne rozumienie literatury totalnej, którą dawno dawno temu, za siedmioma zwojami i krzywo przyciętymi kodeksami, nazwałem liberaturą. Ową mityczną „totalność dzieła” – skalistą jed-

7. Wciąż rozwijający się projekt zainicjowany wspólnie z Katarzyną Bazarnik we wrześniu 2011 r. w Nowym Jorku, obecnie obejmujący kilkadziesiąt języków, przy wsparciu poetek i poetów, tłumaczy i tłumaczek z całego świata, ze szczególnym zaangażowaniem mieszkającej w Wielkiej Brytanii irańskiej poetyki i aktywistki Maryam Ala Amjadi. Performance (w różnej postaci) prezentowaliśmy w wielu miastach USA, Azji i Europy.

8. Choć najnowsze doświadczenie – z czytania angielskiego przekładu *Powiek* podczas odbywającego się dniach 4-8 sierpnia 2015 r. festiwalu *The End(s) of Electronic Literature* w Bergen w Norwegii – było już świadomą próbą włączenia głosu w sferę prezentowanego na ekranie dzieła. Przekład Katarzyny Bazarnik i jej głośna lektura spotkały się z uznaniem odbiorców.

ność treści pisma i formy książki, po cichutku drażniła kropla mowy, aż powstał widok, który chce być także słyszalny.

Być może więc dopiero teraz obrałem kurs na literaturę rzeczywiście totalną, lub mógłbym przynajmniej do tej mitycznej krainy się zbliżyć, o ile kiedykolwiek było to możliwe. Jednak nie wyczuwam już w sobie tamtej zachłannej potrzeby konkurowania z Panem Bogiem, potrzeby wszechogarniającego dzieła pozbawionego jakiegokolwiek szczeliny, wygrywającego z przypadkiem. Może już tę potrzebę nasyciłem, a może zwyczajnie doceniłem w tej szczelinie szansę na coś więcej niż wszechobejmujące „wszystko”.

Od *Widokówki z Dublina* – pierwszego wiersza napisanego do tego tomu i rzeczywiście wysłanego 16 czerwca 2012 na podany tam adres, czuję, że moje słowa zaczęły wybrzmiewać bez żadnej dodatkowej intencji i „sankcjonującej” je teorii. Skromniejsze, za to nieskrępowane formą, może nareszcie rzeczywiście wolne... Po dwudziestu latach splątania emanacyjnymi nitkami Niewidzialnej Księgi, pisania mową rzeczywiście wiązaną (nie skarżę się, myślę, że to bliskie medytacji doświadczenie wiele mi dało), jest to zupełnie niespodziewane uczucie, jak nagle wyjście z labiryntu na otwartą przestrzeń.

* * *

To wyjście w największym stopniu zawdzięczam adresatce *Widokówki* Teresie Nowak, która ośmieliła mnie do zrobienia kroku w zupełnie nową poetykę, a później, czytając wraz ze mną te wiersze, wydobyła z zamurowanej studni mój głos. To w czasie prowadzonego przez nią wieczoru poezji w krzeszowickiej bibliotece po raz pierwszy tak naprawdę poczułem, że moje słowa mogą zaistnieć bez ochronnej maski formy⁹. A układając z tych wierszy scenariusz spektaklu poetyckiego i publicznie go prezentując, wprowadziła tę poezję w jakiś nowy dla mnie stan skupienia i namysłu, zupełnie inny wymiar¹⁰.

Nawet nie przypuszczałem, jak istotne, jak zasadnicze, jak formujące będzie dla mnie to wspólne doświadczenie głośnej lektury *Widoku z głębokiej wieży*.

9. Czytanie odbywało się 14 listopada 2013 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krzeszowicach, zapis wideo z tego spotkania znajduje się w Czytelni Liberatury (Arteteka Ogrodu Sztuk przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie). Bez tego doświadczenia najprawdopodobniej nie potrafiłbym kilka miesięcy później wziąć udziału w projekcie „Phonodia” na Uniwersytecie Weneckim, w ramach którego zarejestrowano kilkanaście moich wierszy (zob. <<http://phonodia.unive.it/people/zenon-fajfer>>).

10. *Widok z głębokiej wieży* – seans poezji Zenona Fajfera, scenariusz: Teresa Nowak, czytanie: Teresa Nowak i Zenon Fajfer, premiera: 26 lutego 2015 r., Kraków. Spektakl został zarejestrowany w trakcie prezentacji w katowickim „Rialto” (zob. <<https://www.youtube.com/watch?v=IFKwP-khzGDU>>).

Doświadczenie słuchania cudzej – tak pięknej – interpretacji napisanych przez siebie słów i próba wypowiedzenia ich własnym głosem, momentami tak nieporadna. Dopiero teraz, dopiero z tej „głębokiej wieży” widzę, jaką pismo musiało przebyć drogę, żeby na powrót zanurzyć się w mowie.

Tak jak nie byłoby liberatury bez Kasi, tak bez Tereni nie byłoby mojej poezji. Sobie w tym wszystkim zawdzięczam najmniej.

lipiec-sierpień 2015